

Avatar – czyli odczarowanie świata

Autor: Karol Pogorzelski

Podobno ponad 130 mln widzów na świecie, a wśród nich zapewne także wielu czytelników mises.pl, obejrzało już najnowszy film Jamesa Camerona – Avatar. Warto więc pokrótce skomentować światopogląd, którym przepełnione jest to (spektakularne swoją drogą) widowisko. Film opowiada historię science-fiction, w której ludzie walczą o dominację nad kwitnącą planetą Pandorą z jej rdzennymi mieszkańcami: humanoidalnym ludem Na'vi. Sympatia reżysera i widzów lokuje się zdecydowanie po tej drugiej stronie. Ludzie, z nielicznymi wyjątkami, przedstawieni są jako brutalne i bezduszne kreatury, ślepe w dodatku na piękno przyrody. Dla odmiany, Na'vi to ucieleśnienie szlachetnych dzikusów. Nie są wprawdzie cywilizowani, ale żyją w zgodzie z matką naturą i wydają się szczęśliwi. Avatar jest więc filmem nie tylko rozrywkowym, ale również niosącym wyraźne ekologiczne przesłanie. Bardziej dociekliwi widzowie dostrzegą w nim jednak także inne, bliższe liberałom wątki.

W swojej najnowszej mega-produkcji, podobnie jak we wcześniejszych filmach, Cameron podejmuje się odważnej krytyki sojuszu państwa i wielkiego biznesu. Warto przypomnieć sobie chociażby drugą część kosmicznej epopei Obcego. Oto wszechwładna megakorporacja Weyland-Yutani, na której usługach znajdują się nawet Kolonialna Piechota Morska Stanów Zjednoczonych wysyła komandosów w celu schwytania przedstawiciela obcych, aby przeprowadzać na nim eksperymenty związane z produkcją nowych, śmiertelnych rodzajów broni. Firma gotowa jest zrobić wszystko dla realizacji swoich zamierzeń, nawet poświęcić życie niewinnych cywili. Dopiero odważna interwencja Elen Ripley – głównej bohaterki filmu, kładzie kres ponurym planom. W swoich kolejnych filmach, dwóch pierwszych częściach serii Terminator, Cameron powraca do tego samego tematu. Niewielu pewnie pamięta, ale złowroga sieć Skynet, dążąca do zniszczenia ludzkości, powstała w korporacji Cyberdyne Systems, która ściśle współpracowała z amerykańską armią projektując dla niej systemy bojowe. Także w Avatarze głównym oponentem jest prywatna firma eksploatująca Pandorę - RDA, która dziwnym trafem posiada do swojej dyspozycji kilka uzbrojonych po zęby oddziałów piechoty morskiej – amerykańskich (w domyśle) marines.

Myślę, że wątek tragicznego w skutkach sojuszu państwa i wielkiego biznesu jest w najnowszym dziele Camerona znacznie ciekawszy i bardziej wiarygodny niż ekologiczne przesłanie. Swoją drogą ciekawa jest przemiana, jakiej ekologia uległa na przestrzeni lat. Dawniej, pod pojęciem tym kryła się trochę naiwna ale pociągająca swoim romantyzmem ideologia – wizja mistycznej więzi łączącej wszystkie istoty żywe pod troskliwą opieką matki natury. Wizja ta

jest widoczna chociażby w pierwszych epizodach Gwiezdných Wojen, w których centralną rolę odgrywali rycerze Jedi: uosobienie tajemniczej mocy wszechświata, wymykającej się racjonalnemu rozumowaniu. Z kolei Cameron w swoim Avatarze bezlitośnie odczarowuje tę wizję. Na czym bowiem polega ekologia Pandory? Na tym, że wszystkie organizmy żywe połączone są ze sobą za pomocą splotów nerwowych. Powiązane ten sposób drzewa tworzą olbrzymią sieć komunikacyjną, której złożoność, jak odkrywa niestrudzona dr Grace (grana przez Sigurney Weaver), jest większa niż ludzkiego mózgu. Zwierzęta planety, w tym jej humanoidalni mieszkańcy Na'vi, posiadają zaś specjalny narząd, za pomocą którego mogą łączyć się z drzewami i ze sobą nawzajem. W ten sposób, matka natura przestaje być czymkolwiek więcej niż olbrzymim komputerem, do którego można się podłączyć za pomocą swojego USB. W takiej przyrodzie nie ma nic mistycznego ani uwodzicielskiego a wraz z odczarowaniem przyrody sama ekologia traci swoją atrakcyjność.